**Trzęsienie ziemi**

Co ciemniej w oczy człowieka zapada, czy gest historii

Czy nagły gest ziemi ‒

Oracz na polu pewny swego konia, kiedy zostanie

Ziemią zasypany ‒ to ci co żyją mówią:

To nie wojna.

I zakochani, gdy się dom obsunie ‒ a woda zatrze

Ślady głuchej zbrodni ‒

Ich śmierć jest prosta, to jest śmierć bez pytań.

Gesty historii ‒ tu na scenie aktor ruchem

Pół ‒ serio ‒ poprzez szybkie światło

Sztyletem błyska ‒ ‒ ‒

Każda krwi kropla ‒ plamą wątpliwości.

**Katedra św. Jana**

Tu w chłodne wnętrze, tu mnie przyniesiono

z dziecięcym płaczem obok kropielnicy ‒

w wielkich sklepieniach niewidoczne chmury,

i ptak co kreślił wyrok w poprzek dachu.

Potem po latach w rozprutej katedrze ‒ ręką

gładziłem książąt czaszki mocne ‒ co ocalały.

Także jedna ściana ‒ pęknięty witraż ‒ poprzez

który Wisła cicho szeptała ‒ ‒ ‒

Teraz, gdy Świętojańską idę ‒ chłodna bryła

Wrasta ogromnie w pejzaż moich oczu,

Da się porównać już tylko do nieba.

1962

**Mądrość ludowa**

Kiedy umierał chłop to całe okno śniegiem zawiało.

On widział ziemię kiedy wzbiera z wiosną,

i lampę słońca co się topi w stawie.

Czerwień zachodu zwiastowała wiatry.

Strzykanie w kościach to, że puszczą lody.

Kiedy umierał chłop to zamiast śmierci

przez pokój chłodno paliła się świeca.

\_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_

Tuż po pogrzebie jego żona mówi:

teraz tak cicho jakby nakrył piórem.

**Żniwo**

Ojcu

Natura rozdwojona dla pokus człowieka,

dla wojny, jego miejsca w cieniu roślinności.

Po płytkich śladach zwierząt idzie przeznaczenie.

Człowiek wyprzedza wilka nie-dochodząc lasu.

Ludzkość ‒ w nas, to ta słabość nad którą czuwamy,

by głowa miała poziom słońca przy upadku.

Ziemia, ziemia nas uczy leczyć rany własne.

Całe żniwo chłop pozna po kierunkach wiatru.

On wie, kosy powietrza doczekają deszczu.

W oczach natury wielkie rozluźnienie.

I człowiek w ziemię schodzi, gdy niebo otwarte.

czerwiec 1963

**Realność**

Pytasz: jak we śnie chwytać za realne?

Mówię: rysunek słów ma być tak prosty,

jak bywa twarz porysowana.

Jak człowiek idzie i o kamień

nagle się potknie ‒ tak litera ma być

bolesna i realna.

Gdy mówię widzę ‒tylko wtedy,

gdy promień słońca gęstą mgłę przebija.

Gdy o umarłych, wtedy mówię ziemia

z każdym odejściem coraz bardziej ciężka.

Gdy o historii to z czoła Goliata

wyjmuję kamień i na stół go kładę.

Harfa Dawida nie zatrze widoku.

**Oda**

Twoje imię jest początkiem twojej urody.

Z twojej ręki ‒ kwiat, później choroba.

Ale nie zapominasz też o ziołach.

Jesteś akcją każdej gry.

Jesteś jak wyobraźnia ‒ wciąż nieukończona.

Twój uśmiech ‒ dla malarzy ‒ między rysunkiem a kolorem.

Jesteś tak piękna, że piękno w twojej twarzy same siebie strzeże.

Marzec 1962